Nr. 34. Przemyśl. Niedziela 24 Sierpnia. Rok 1879.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct	miesięcznie	40 ct
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń: 5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje: Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu, na 1szem piętrze

Przedpłatę miejscową Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Szkoły przemysłowe.

Jednym z pierwszych kroków jaki uczyniono u nas w celu podniesienia dobrobytu krajowego, było zakładanie szkół przemysłowych, a to, aby wykształcić odpowiednią liczbę ludzi fachowych, których praca umiejętna powinnaby z procentem kiedyś zwrócić krajowi, wydane na szkoły przemysłowe pieniądze.

Szkół jednak fachowych mamy dotąd stosunkowo do potrzeb kraju jeszcze za mało. W chwili więc, gdy dla zakładania u nas szkół rzemieślniczych, tak władze autonomiczne jak i pojedyncze osobistości najusilniejszych dołożyć powinnyby starań, nie od rzeczy będzie może wskazać na kartę dziejów, na której w zeszłym jeszcze wieku zapisano kilka w tym kierunku usiłowań.

Gdy bowiem w Galicyi zaledwie od kilkunastu lat pojawiły się pierwsze w tym kierunku próby, w **ojczyźnie** naszej w wieku już ośmnastym mieliśmy szkoły fachowe.

Rodzą one się u nas już po raz drugi, a zawsze celem podniesienia dobrobytu zrujnowanego obcą gospodarką. Pierwsze przedwiekowe, tego rodzaju usiłowania nie wydały plonów, zniweczone politycznym upadkiem Rzeczypospolitej. Daj Boże żeby wtóre te usiłowania stosowniejszą znalazły chwilę i wydały błogie dla kraju owoce.

W początkach drugiej połowy ubiegłego stulecia, w chwili kiedy kraj usiłował powstać z ruin, w jakich się znalazł po przejściu pożóg szwedzkich, po długiem gospodarstwie Sasów i pod wpływem nieproszonej opieki potężnych sąsiadów, narodziły się u nas pierwsze szkoły fachowe.

Miasta, dawniej kwitnące, pełne handlu i przemysłu, z bogactw za Jagiellonów znane, liczące po kilkadziesiąt cechów, opustoszały i upadły.

Poczęto się jednak dźwigać i nanowo brać do organicznej pracy wewnętrznej, która tem się różniła od dawniejszych usiłowań, że obecnie w trudzie przodowała innym arystokracja.

Rozumiejąc całe znaczenie przemysłu i pragnąc na nowo go wskrzesić, niektórzy panowie, zamiast, jak dawniej, olbrzymie swe dochody na osobisty przepych poświęcać, czynią nakłady na przedsiębiorstwa przemysłowe olbrzymich rozmiarów.

Od roku 1760 do 1790 powstało więc fabryk tego rodzaju bardzo wiele.

W szeregu założycieli i właścicieli ich znajdujemy Józefa Czartoryskiego, który w Korcu na Wołyniu fabryki porcelany, sukna i płótna funduje; Wincentego Potockiego, w którego Niemirowie powstają fabryki płócienek, perkali, sukna, farbiarnie, blichy; Prota Potockiego, produkującego w Machnówce sukno, kołdry, pończochy i t. d i t d; Al. ks. Sapiehę w Różanie; Zofję księżnę Lubomirską w Przeworsku; kompanię manufaktur wełnianych pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego w Warszawie; wreszcie, nie licząc innych, Antoniego Tyzenhauza, niezmordowanego męża, który w Horodnicy pod Grodnem stworzył całe miasto fabryczne (browary, fabryki sukna, płótna, kuźnie, fabryki wstążek, aksamitów, materyj, litych pasów itd. itd) i w ruch je w niedługim czasie na racjonalnych podstawach wprawić zdołał.

Otóż w takiej epoce, gdy sam Stanisław August niepospolite na górnictwo krajowe łożył nakłady, urodziły się też i szkoły rzemiosł.

Pierwszą i najważniejszą z nich szkoła przez Pijarów prowadzona w Opolu w województwie lubelskiem, o której z Sobieszczańskiego czerpiemy wiadomość

Pijarów do Opola sprowadził w roku 1736 Jan Tarło, wojewoda sandomierski, a w kilka lat potem oddał im kościoł i parafję tamtejszą.

Niebawem znalazł się tutaj ksiądz Ignacy Konarski, brat starszy słynnego reformatora wychowania, równym z nim ożywiony duchem i spotykając trudności względem założenia szkoły publicznej, powziął szczęśliwą myśl afundowania szkoły rzemiosł.

Poparty przez Tarłów, w roku 1758 począł budować w tym celu obszerny i ozdobny gmach, po ukończeniu zaś umieścił w nim 16 rzemieślników z warsztatami.

Sprowadzeni tutaj najdoskonalsi stolarze, ślusarze, garbarze, sukiennicy i tkacze zobowiązali się pięcioletnim kontraktem sposobić uczniów do każdego z tych rzemiosł, korzystne zaś warunki umowy, pozwalające sprzedawać wyprodukowane wyroby komu chcieli i za dowolną cenę, zwabiły tu biegłych majstrów; ustanowiony z grona ich senior dostarczał materjałów z kasy ogólnej i rozstrzygał spory.

Szkoła się rozwijała, a liczni ztąd wychodzili uczniowie.

W roku wreszcie 1764 na sejmie koronacyjnym szkoła opolska przyjęta została pod patronat rządu.

Przytaczamy tu z *Vol. legum* (tom VII — str. 164 wyd. Obryzki) tekst konstytucyi w tym przedmiocie p. t „Szkoła rzemieślnicza w Opolu“ która brzmi jak następuje: „Szkołę rzemieślniczą w Opolu w województwie lubelskiem od księży *Scholarum Piarum in commodum* ubogich dzieci y kraju eregowaną, wraz z fundacyą tychże księży *Scholarum Piarum* przez ś. p. Jana Tarłę wojewodę sandomierskiego *ad mentem* prawa 1736 *cum perpetua* do niey *incorporatione* plebanii Opolskiey, *mediante Sanctae Sedis Apostolicae beneplacito*, uczynioną, pod protekcyą naszą bierzemy y approbujemy; a uczenie wyzwolone w teyże szkole, aby wszędzie po cechach w miastach y miasteczkach we wszelkiey z drugiemi rzemieślnikami równości przyjmowani y zach owani byli, nakazujemy.“

Zwracamy uwagę na ostatni punkt konstytucji, zapewniający kreowanym w szkole rzemieślnikom prawa równe posiadanym przez innych.

W rezultacie jednak szkoła opolska, ostać się nie mogła i po wyczerpaniu funduszu założyciela, czynną być przestała.

Drugą szkołę rzemiosł ufundował później Antoni Tyzenhauz, o którym wyżej.

Jak ze wzmianek w wielu dziełach, wewnętrznych stosunków u nas w XVIII wieku dotyczących dowiadujemy się, w Horodnicy pod Grodnem, gdzie znajdowały się liczne fabryki podskarbiego, założona też została około roku 1770 szkoła rzemiosł na wielką skalę.

Była ona urządzoną w sposób wielce racjonalny, a mianowicie dzieci z pomiędzy okolicznej ludności nauczane były przez sprowadzonych z zagranicy wybornych rzemieślników, których pośród 3000-nej ludności fabryk Tyzenhauza znajdowało się do 70.

Szkoła ta wraz z zakładami Tyzenhauza upadła.

Trzecią wreszcie instytucyą o charakterze napoł szkolnym a napół dobroczynnym był pewien rodzaj szkoły rzemieślniczej przy założonej w roku 1768 warszawskiej kompanji manufaktur.

O tej wiadomość podaje *Gołębiowski* w „Opisaniu Warszawy.“

Kompanij manufaktur wełnianych, której prezesem był Zamoyski, asesorem i sekretarzem Friese, dano szpital erekcji Szembekowskiej „na ćwiczenie sierót w rzemiosłach“ i dom poprawy z wioską zwaną Kaleń: wiele nakładów poniosła ta kompanja w urządzeniu budowli i zaprowadzeniu warsztatów, kiedy zaś jej usiłowania nie przyniosły dobrego rezultatu, rozwiązano spółkę

Vol. legum wyjaśniają najlepiej historję nadań dla kompanji i obowiązek jej „ćwiczenia sierót w rzemiosłach“.

Konstytucya sejmu ekstraordynaryjnego warszawskiego z r. 1768 stanowi: iż zawiązująca się kompania ma

Z bruku stołecznego

(Dokończenie).

Ja tymczasem dałem za wygraną i nie zaglądam już w oczka, a co tu o nich prawię, to wiem od mego przyjaciela, który jest kawalerem i zawołanym znawcą piękności. Ale bo też co to za cudne oczęta! a jak patrzeć umieją! — to powiadam państwu, — powiada mój przyjaciel — takich oczek jak we Lwowie, nieznajdzie zresztą nigdzie — chyba, ma się rozumieć, u pięknych czytelniczek „*Sanu*“.

Bardzo to jest pięknie ze strony pań naszych, że acz kolwiek mimowoli, a może i bezwiednie, wyzyskują swe wdzięki na cel tak szlachetny, jakim jest bezsprzecznie czynna miłość bliźniego. Jest to, — jak mię zapewniał mój przyjaciel — środek tak pewny, tak niezawodny, że przy użyciu tegoż mogłyby loterye fantowe śmiało obejść się nawet bez fantów, nieponosząc najmniejszego uszczerbku w dochodach. Wierzę mu na słowo, dziwię się jednak bardzo, gdy jeszcze innymi środkami, n. p. przez wyszukiwanie niezwykłych fantów, mogących wygrywającego wprowadzić w największy kłopot, starają się zachęcić publiczność do brania udziału w loteryi.

Bo proszę państwa! Na jednym z festynów panien ekonomek była do wygrania, między innymi fantami, także jedna piękna, młoda, prawdziwa, żywa szwajcarka, jak Bozię kocham, żywa szwajcarka, wychowana wprawdzie we Lwowie u panien miłosiernych, ale czystej krwi szwajcarka!

Pipipi! myślę sobie — przeczytawszy afisz — dobra by to rzecz była mieć taką szwajcarkę w domu, zwłaszcza, że będąc podówczas słomianym wdowcem, mógłbym mojej Marysieńce zrobić miłą niespodziankę. Ale jak ją dostać — na loteryi nie łatwo wygrać, a wiem że Marysieńka raz na zawsze nakazała mi unikać wszelkiej loterji, utrzymując, że to jest zguba i zniszczenie narodu — co to za kobieta! — gdyby się do wiedziała, to choćbym i wygrał, nie minęłaby mnie bura. Żeby się choć mój przyjaciel gdzie nawinął, tobym się poradził — ale i ten się gdzieś zaprzepaścił dzisiaj: — Ale co tam, jakoś to będzie! wszakże *audacem fortuna juvat*!

Nie namyślając się tedy długo, biorę kapelusz na głowę i z najmocniejszem postanowieniem wygrania szwajcarki drapię się na „wysoki zamek“.

Losy, pamiętam jak dzisiaj, sprzedawano po 10 c Chcąc tedy, o ile kieszeń pozwoli, zakupić szans jak najwięcej, zbliżam się do stolika — kładę pięć guldenów i skłoniwszy się grzecznie proszę o 49 losów. Drobna, alabastrowej białości rączka podaje mi żądaną ilość losów, podczas gdy druga nieodrodna siostrzyca, sięga do kasy by mi zwrócić resztę 10 centów. „O pani“ — rzekłem na to — „wszakże dobroczynności nie położono tamy“, i zajrzałem przytem w dwoje ślicznych oczek, które co prawda, niewydały mi się nadmiernie zbudowane moją hojnością. Ale co mi tam, pomyślałem szwajcarka już jakby moja!

Po długiem wyczekiwaniu, gdy mi już cierpliwości zaczynało niestawać, nadeszła nareszcie chwila rozstrzygająca Rozpoczęto losowanie. Święty Janie miejże mnie w swojej opiece! Serce mi bije, jak ongi gdym mój gust postradał, pot kroplisty występuje na czoło, cały stoję jak na węglach, wtem piękna rączka wyciąga numer . . . . ah! oddycham! . . Na szczęście! . . przegrałem. —

Na szczęście powiadam, gdyż teraz dopiero poznałem, w jak fatalnem mógłbym się był znaleść położeniu, gdybym był rzeczywiście wygrał szwajcarkę. Bo mając tylko trzy pokoiki z kuchnią i zwykłemi przynależytościami i to na trzeciem piętrze do dyspozycyi, co tu począć z tym fantem w obec braku jakiejkolwiek ubikacyi mogącej służyć za — stajnię.

Szanowni czytelnicy musieli już niezawodnie zauważać, że za pomocą długich domyślników i skrzętnego unikania familijnego nazwiska szwajcarki, miałem najszczerszą chęć zaostrzyć ich ciekawość, pozostawiając efekt komiczny na sam koniec. Ponieważ mi się jednakże to nie udało, więc nie nadmieniam już nawet, że tą piękną szwajcarką była krowa szwajcarskiej rasy, która zpowodu zbyt chrześcijańskich zasad naszych mleczarek, tak gwałtownie mnie zainteresowała, żem w pierwszej chwili zupełnie zapomniał o warunkach potrzebnych do jej utrzymania. —

Gdym to zdarzenie opowiedział potem memu przyjacielowi, wyśmiał mię i moją naiwność, zapewniając że takie fanty nigdy niebywają wygrywane i po skończonym festynie wracają zawsze tam, zkąd przyszły. Ja wprawdzie temu nie wierzę, ale wdzięczny jestem kapryśnemu losowi, że tym razem sprzyjał pannom miłosiernym. —

Naturalnie że w obec mojej Marysieńki pozostanie ta fatalna wyprawa po piękną szwajcarkę na zawsze w tajemnicy. Bo gdyby się, broń Boże dowiedziała, to niewiem czyby, wzruszając ramiona i odwracając głowę, ograniczyła się na zwykłem jej powiedzeniu: „o! sancta simplicitas“ — bo teraz już i panie zaczynają się lubować w cytatach łacińskich. — Powiadam państwu, anielskiej dobroci kobieta . . . tylko . . . ta łacina . . . .

Oko.

mieć do lat dwunastu uwalniane od cła wprowadzane z zagranicy instrumenta i materjały, że kompanja ma prawo kupić na fabrykę dobra ziemskie za sumę jednak nie przenoszącą 200,000 złp. i przytułek dla sierot fundacyi szembekowskiej.

Co do tego ostatniego to, jak mówi konstytucya, juz „Konfraternja pod tytułem *S.* Benona w r 1629 erygowana, miała obowiązek fundowania szpitala dla sierót ku wychowaniu i ćwiczeniu onych w manufakturze; zastępując ten obowiązek niegdy najprzewielebniejszy Xiąże Prymas Szembek wystawił szpital, a Wielebny Xiądz Rostkowski Suffragan do tego szpitala przyfundował cuchtauz (dom poprawy) z nadaniem wioski za Wisłą leżącej".

W ten sposób kompanja manufaktur miała sobie nadaną dobroczynną szkołę rzemiosł dla sierot, z której przez pewien, choć nie długi czas użytkowała

Najgodniejsze tu uwagi, że pierwsza myśl podobnej instytucyi, jak widać z powyżej przytoczonego prawa, powstała jeszcze w roku 1629...

Reasumując wszystko tu przytoczone, przychodzimy do przekonania, że przed półtora wiekiem znano w Polsce i ceniono pożytek, jaki ze szkół przemysłowych płynie.

Korespondencye.

Sanok 20 sierpnia. — Mieszkańcy naszego grodu juz od dłuższego czasu zdają się być pogrążeni w śnie letargicznym. — Podczas gdy w okolicy jak np. w Lisku i w Zagórzu odbywają się festyny ludowe i zabawy, u nas cicho i głucho.

Ktoś obcy myślałby może, że miasto nasze przygotowuje się do jakiegoś ważnego aktu i że w skutek tego taka ponura cichość; — wyrzekłby może nawet słowa poety:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie? —

Omyliłby się jednak mocno, gdyż mieszkaniec Sanoka mógłby mu śmiało odpowiedzieć

Cicho jest, — i cicho będzie!

W rzeczywistości trudno sobie tę ogólną apatyę do zabaw wytłumaczyć.

I tak gdy przed dwoma miesiącami dawano przedstawienia amatorskie z bardzo dobrem powodzeniem, — gdy zamyślano zawiązać stowarzyszenie dramatyczne a nawet układano już statuta dla tegoż, raptem ucichło wszystko i zaniechano wszystkiego. A szkoda, — wielka szkoda, — gdyż dla mieszkańców Sanoka przedstawienia takie były jedynemi rozrywkami.

Odzywam się tutaj, w imieniu mieszkańców Sanoka, do pięknych amatorek, by były tak łaskawe nie odmawiać ogólnej prożbie i by dały sposobność jeszcze nie raz podziwiać swą grę i unosić się nad takową.

Nie odzywam się tutaj do tak zwanej płci brzydkiej, gdyż każdy jest przekonany, iż ta na wszystko przystanie, czego tylko płeć piękna sobie życzy; — albowiem wiadomo że: „My rządzim światem, a nami kobiety".

Ponura ta cisza przerwaną została dopiero wczoraj. Do tego trzeba jednak było interwencyi natury, — Albowiem około godziny 3 po południu, nagle ściemniło się, — potoki wody polały się z nieba, — grzmoty zaczęły huczeć a pioruny w minutowych odstępach czasu uderzały jeden po drugim. Wkrótce zrobił się rozruch, a przestraszeni mieszkańcy wybiegłszy z domów zobaczyli pożar na przedmieściu wzniecony uderzeniem piorunu. — Natychmiast straż ogniowa tak miejska, jak i ochotnicza pospieszyły na miejsce pożaru. — Stodoła z zapasami zboża i budynek mieszkalny stały w płomieniach. Dzięki energicznej pomocy, pożar został zlokalizowany a nawet zdołano jeszcze jakąś część zboża wyratować. Tu musze nadmienić, iż prócz straży ogniowej, także i inni mieszkańcy Sanoka gorliwie nad ugaszeniem pożaru pracowali.

W kilku godzinach pożar został stłumiony a potrwożeni mieszkańcy uspokojeni wrócili do domów.

Z pod Husakowa 17 sierpnia. Nie należę do tych ludzi, którzy wszystko swoje zwykli obrzucać błotem, a tylko cudze rzeczy pod niebiosa wynoszą; ale też i nie piszę się na to, ażeby wady i niedostatki pokrywać, zwłaszcza tam, gdzie ogół stąd szkody ponosi. Słyszeliśmy już nieraz utyskiwania na naszą autonomię, często nawet niesłuszne albo przesadne; to też w takich razach kłóciliśmy się na zabój o reputacyę tej jedynej zdobyczy na polu naszej polityki; a dzisiaj jesteśmy w tem przykrem położeniu, że sami musimy publicznie wystąpić wprawdzie nie przeciw autonomii samej, ale za to przeciw jej organom, które lekceważąc sobie obowiązki na się przyjęte krzywdę wyrządzają i instytucyi i ludziom, których los rzucił na pastwę opiece tych delegatów i Bóg wie jakich tam dygnitarzy powiatowych. Nagi fakt, który podajemy, niech świadczy o tem, czy się to godzi tak zaniedbywać to, co się na siebie przyjęło przecież nie z przymusu tylko z poczucia obywatelskiego. Kto ciekaw poznać naszą osławioną opiekę nad drogą, wiodącą z Przemyśla do Husakowa, niechaj się przejedzie choćby raz tym gościńcem, a jeżeli powróci z tej karkołomnej wyprawy z całemi żebrami, albo z nieuszkodzoną bryczką i z nieporwaną uprzężą, temu obiecujemy dać konia z rzędem za tę sztukę jeżdżenia po wybojach i wilczych dołach ciągnących się szeregiem po tym nieszczęsnym trakcie. Wprawdzie tu i ówdzie porozrzucane kupki żwiru wskazują, że kiedyś ktoś może i myślał o naprawie tej drogi, ale też i na tej myśli owego ktosia skończyło się, bo i ów albo ugrzązł w błocie, albo też ulewy uprowadzają go na pobliskie pola zapewne w celach melioracyi naszych gruntów. Zwózka zboża odbywa się u nas z przeszkodami, które może dobre na wyścigach albo po cyrkach ale dla nas gospodarzy —zwłaszcza w tym roku, kiedy to formalnie kraść trzeba czas w dnie pogodne, to prawdziwa plaga, od której, pokornie wołamy, racz nas wybawić świetny wydziale powiatowy.

Chciej wejrzeć na naszą mizeryą i uproś pana delegata, ażeby się zmiłował nad kośćmi naszemi, i w zawziętości swej nie sprowadzał na nas przedwczesnego kalectwa a na gminy i tak już obarczone ciężarami nie ściągał nowego ciężaru przez dawanie alimentacyi tym biedakom, których dola skazała na jeżdżenie traktem Przemysko — Husakowskim. W całym świecie cywilizowanym kierują się ludzie zasadą że „tabaka dla nosa" a unas jakoś w opak idzie, bo nasz opiekun drogowy powiada, że powiat dla niego a nie on dla powiatu. Możeśmy za wiele rozpisali się o naszej biedzie drogowej, ale wybaczcie nam panowie mieszczuchy! Wy, co macie takie piękne chodniki, nawet jak słyszę, już i podwójne, przecież ciągle wyrzekacie to na waszą zwierzchność to na szanownego budowniczego, chyba za to że wam nie wyściele drogi makatami! a my, co tłuczemy kości po jarugach, co łamiemy wozy i wózki, co płacimy podatki i dodatki i gminne i powiatowe mamy milczeć? Zostawcie więc nam tyle satysfakcyi, ażebyśmy mogli choć porezonować o naszych kłopotach; a może to nam jaką ulgę przyniesie, bo do pana Boga wiecie, że daleko i wysoko, a do delegata trzeba jechać drogą, z której nie trudno nie wrócić

Kronika.

— **Pamiętnik jenerała Jeziorańskiego.** ma być wydanym staraniem zawiązanego w tym celu komitetu, a składać się będzie z dwu części. Pierwsza obejmuje trzy działy: Wypadki r. 1848, Kampania węgiersko austryacka i Dziesięć lat pobytu na Wschodzie. Część druga zawiera cztery działy: Wypadki w Polsce od r. 1860—1864, charakter wychodźtwa z r. 1864, pobyt autora we Francyi i Kilka słów o republice francuzkiej.

Pierwsza część ma wyjść niebawem. Nie umieszczamy nadesłanej nam odezwy komitetu, znaną ona jest bowiem już z pism codziennych, gotowiśmy jednak pośredniczyć w przesełaniu przedpłaty i odbiór nadesłanych kwot kwitami sznurowemi nam nadesłanemi potwierdzać.

Przedpłata wynosi: Za egzemplarz na lepszym papierze 5 zł. na pośledniejszym 2 zł. 50 ct.

We Lwowie odbierają wpłaty pieniężne: WW. Waleryan Padlewski członek Wydziału krajowego, ks. Florenty Lickendorff przeor OO. Dominikanów i Dr. Bernard Goldmann kasyer Banku galicyjskiego.

— **W porozumieniu** z ministrem wojny przydzielił minister handlu p Oskara Ruinenburg Resicha, c. k. elewa urzędu telegraficznego w Przemyślu do służby telegrafów polowych w Serajewie.

— **Moskiewskiego mnicha** zatrzymała przed paru tygodniami żandarmerja w Przemyślu; ściągnął bowiem na siebie podejrzenie swoim kostiumem i mową. Człowiek młody, lat 32, z długiemi włosami i brodą w habicie zakonnym obrządku schyzmatyckiego z długim kijem popowskim i w trepkach na nogach. Wzrok bystry i przenikliwy, fizjognomia przyjemna i inteligentna, ułożenie eleganckie, mowa czysta francuzka w paryskim dyalekcie i wiedza naukowa dość obszerna. Zaopatrzony był w dwa passporta: francuzki i moskiewski, — ostatni przez gubernatora kijowskiego wydany, ale nie wizowany ani u konsula ani na granicy; nazywał się Aleksander Mouillon, a w zakonie ojciec Augustyn. Przy początkowem badaniu zeznał, że jest rodowitym francuzem z miasta Dijon, od kilkunastu lat zamieszkały w Rossyi, najprzód kilka lat na dworze książąt Szachowskich a później 8 lat w Moskwie, gdzie z powodu ogłoszenia dogmatu o nieomylności Papieża, przeszedł na prawosławie i przyjął regułę św. Bazylego, — Po rossyjsku jednak umie zaledwie tylko kilka frazesów. Później zaś z boku badany przyznał się, że posiada język moskiewski i praktycznie to udowodnił; nawet łaciński nieźle rozumie. Co do religii powiedział że jest: ortodox, t. j. prawosławny, ale nie w znaczeniu moskiewskiego prawosławia i zupełnie nie uznaje władzy ani papiezkiej ani synodu petersburskiego, — siebie tylko jednego na świecie uznaje za p r a w o - s ł a w n e g o; rzucił więc cień fanatyka religijnego. — Jałmużny nie przyjmuje, podróż odbywa pieszo i nocuje u prostych wieśniaków, unikając jak najstaranniej inteligencyi i księży obu obrządków. Podróżuje dla pokuty i zwiedzenia miejsc świętych w Peszcie i Wiedniu (?) a po powrocie do Francyi ma osiąść na puszczy, przyjąć regułę św. Antoniego (?)

Figiel polski, a przebiegłość kozacka.

Zdarzenie prawdziwe z życia starego żołnierza

W roku 1831 w miesiącu sierpniu, porwali moskale burmistrza z miasteczka Wierzbicy w województwie Sandomierskiem, który miał żonę i kilkoro drobnych dzieci, w domu, i tego wcielili jako powstańca do jeńców wojennych. —

Jechał on ze mną na jednym wózku pod silną eskortą z kawaleryi i piechoty złożoną. — Z powodu nadzwyczajnego położenia swojego, był prawie w rozpaczy. Często ze łzami w oczach powtarzał, słowa: „O moja żono! o moje dzieci nieszczęśliwe. Przepadłem dla was".

Widząc biednego burmistrza w tak rozpaczliwem położeniu, pocieszałem go nadzieją, iż moskale skoro się przekonają, że on był tylko burmistrzem w miasteczku, i nie należał do powstańców, to go niezadługo pewnie uwolnią. Gdyby to jednak nie nastąpiło, to będę upatrywał sposobności aby go ucieczką ratować.

Przy omawianiu między sobą rozmaitych projektów do ucieczki, burmistrz stawał się nieco spokojniejszym, i w tym stanie po kilku dniach przybyliśmy na nocleg do miasteczka Luterskie Piaski na trakcie z Lublina do Krasnego Stawu położonego.

Lubo nas jeńców było na ten czas w transporcie do trzydziestu, zakwaterowano nas razem w zajezdnym żydowskim domu w jednej obszernej szynkowni.

Jeden z wziętych do niewoli, oficer od celnych strzelców nazwiskiem Plen, skarżył mi się na pieczenie w nogach. — Poradziłem mu, by nogi wymoczył w zimnej wodzie. — Poproszony sołdat, za wręczeniem mu kilkunastu groszy, przyniósł niebawem w szafliku wodę. Oficer nie tracąc czasu, usunął się w kąt szynkowni, zdjął buty i zanurzył nogi w wodzie.

Tymczasem zaczęło się ściemniać. Zapalono więc łojówkę, która oświecała izbę ledwie na odległość paru kroków. Oficerowie moskiewscy od eskorty wmięszali się między nas; byli bowiem ciekawi poznać z bliska księcia Gedrojca w owym czasie nieustraszonego partyzanta, który ze swoim oddziałem napadł na transport magazynów moskiewskich w okolicy Radomia. Pobił moskali, a piędziesiąt powózek, własność rządu moskiewgo, rozmaitemi artykułami żywności naładowane, do szczętu spalił, a woły od tych powózek zabrał, chcąc takowe do korpusu Jenerała Różyckiego dostawić. To mu się jednak nie udało; gdyż z tak wielką zdobyczą 100 wołów nie mógł łatwo pospieszyć, a moskale dowiedziawszy się co się z transportem ich magazynów stało — wysłali za nim w pogoń silny oddział kawaleryi i piechoty, który w lasach w nocy ks. Gedrojca otoczył i do niewoli zabrał. —

We wszystkich drzwiach domu zajezdnego i we drzwiach samej szynkowni, a także i przy oknach popostawiali moskale warty, po dwóch żołnierzy z karabinami skrzyżowanemi, z obawy, aby im jak mówili: sławny buntownik ks. Gedrojc nie uszedł.

Zaczęto rozprawiać o różnych epizodach wojennych do czego oficerowie moskiewscy, chwaląc brawurę naszych wiarusów, najwięcej podawali materyi.

Wpośród powszechnej pogadanki, weszło do naszej kwatery dwóch mieszczan ubranych w szare kapoty, którzy od miejscowego ks. Proboszcza przynieśli nam kolacyę — do czego zapewne wyjednano pozwolenie u komendanta eskorty moskiewskiej. Zastawili oni na stole w dużych misach i rądlach kartofle gotowane, które mocno jeszcze parowały, a tą parą jeszcze bardziej stancyą zaciemniały, mleko, chleb i zrazy z kaszą. —

Posługujący mieszczanie wchodzili i wychodzili według swej potrzeby wnet do sieni, wnet na powrót do stancyi, a żołnierze na warcie stojący puszczali ich wolno — mając więcej zwrócone oczy na parujące kartofle i kaszę ze zrazami na stole, aniżeli na tam i napowrót wchodzących mieszczan.

Tymczasem oficer Plen wyjął nogi z wody, i zaczął czemprędzej buty zaciągać, aby zjeść z nami zastawioną kolacyą. — Patrząc na to, w tej samej chwili przystąpiłem do burmistrza, i szepnąłem mu do ucha, aby natychmiast wziął szaflik z wodą i wyniósł na dwór, a z tamtąd żeby co rychlej uciekał. Burmistrz zadrgnął, i zrobił mi uwagę, iż żołnierze mogą go we drzwiach zatrzymać. Powiedziałem na to, dla dodania mu odwagi, iż on będąc podobnie ubrany jak tu wchodzący mieszczanie, to go wezmą za takiego i pewnie go przepuszczą —a gdyby go nie puścili, to mu się nic złego stać niemoże, dla tego że chciał wynieść wodę.— Usłuchał burmistrz mojej rady, a nie tracąc czasu, schował czapkę pod szary surdut, wziął oburącz szaflik z wodą i poniosł ku drzwiom wartą obsadzonych, — Wszystko to się stało w kilku minutach czasu. Z największą niespokojnością patrzyłem, co się z burmistrzem we drzwiach stanie? — Żołnierze trzymający wartę u drzwi, mając oczy wytrzeszczone na zjadających parujące potrawy na stole, niezważając kto idzie rozsunęli karabiny i przepuścili burmistrza wolno z szaflikiem, myśląc zapewne, jak przewidziałem, że to był jeden z posługujących mieszczan.

d. n.

i pędzić życie pustelnicze. Mięsa, wódki, tytoniu i tabaki zupełnie nie używa; nabiału tylko 4 razy na tydzień, a żywi się głównie owocami i jarzynami.

Zauważyliśmy, że najlepiej mu smakuje: cebula z octem i kartoflami. oraz rzodkiew i ogórki a szczególniej kwaszone, które nawet po francuzku mówiąc nie nazywa concombres tylko des ogurec. — Władza polityczna przemyska trzymając go przez 2 tygodnie pod dozorem u O.O. Reformatów głowę sobie łamała, żeby zbadać, kto on jest? czy nihilista, czy propagator prawosławia od komitetu moskiewskiego wysłany na zbadanie Czerwonej Rusi, czyli też fanatyk religijny Nareszcie nie mogąc zbadać, gdyż i najbieglejszy komisarz nie byłby w stanie dociec kryjówek jego myśli — tak umiejętnie umiał przepływać między rzucanemi mu pytaniami — pozostała przy ostatniem zdaniu: że to jest fanatyk religijny, a zatem nieszkodliwy bezwyznaniowości galicyjskiej i uwolniła go pod tym warunkiem, aby natychmiast opuścił granicę państwa Austryackiego; co też i uczynił jak cygan za płot przerzucony.

— My zaś naszem kronikarskiem okiem taki pogląd mamy na niego: w Rossyi wszyscy magnaci a szczególniej magnatki większą część życia przepędzają we Francyi i język ten tak polubili, że na dworze ich nie usłyszysz innego — tylko francuzki. Kucharze, lokaje, furmani, pokojówki, niańki — wszystko to mówi tylko po francuzku, a to dla tego, że tak ton wymaga i żeby dziatwa państwa od kolebki kształciła się w dźwiękach tego języka. Nabywają zaś tę służbę w ten sposób, że albo wywożą z sobą do Francyi dziatwę rossyjską swych poddanych i tam ją kształcą do pewnego wieku, a później zabierają do domu na usługi, albo werbują takich niedorostków we Francyi i kształcą swoim kosztem do różnych usług domowych Nasz więc Ojciec Augustyn musi być albo jednym albo drugim i przez wychowanie na dworze książąt Szachowskich nabrał tej ogłady światowej. Później widać wzgardzony wstąpił do klasztoru w Kijowie czyli został mnichem — i tam się kształcił w naukach Wreszcie wciągnięty do nihilizmu stracił wiarę we wszystko i zawikłany w sprawy nihilistów widać zmykał przed stryczkiem. — Prawdopodobnie jest z pochodzenia moskalem, bo francuz nigdyby nie zdołał tak się przejąć wszystkiemi manierami moskiewskiego mnicha. Ten sposób żegnania się, dotykania krzyża, który nosi na piersiach, te pokłony przy modlitwie, zresztą te pokarmy kwaśne, a szczgólniej ogórki zdradzają narodowość rosyjską Nawet pokazywał relikwie Świętych w pudełeczku w papier obwinięte, ale nie nosi ich na piersiach, tylko nisko w habicie przy tylnych częściach ciała. Na zapytanie — czy to nie są relikwie św. Mitrofana i Łachtrachtiejki przez Mikołaja kanonizowanych — roześmiał się ironicznie. Są to może relikwie nieszczęśliwych ofiar z pod szubienicy. Rosyą zna dokładnie i wszystkie w niej klasztory sławniejsze, nawet Troicko–Siergiawskoj Ławry opisał miejscowość zgodnie z prawdą, i przyznał się że tam był. O Sołowieckim klasztorze tylko wie z opowiadania. — Bądź co bądź nasz zagadkowy Ojciec Augustyn obiecał nam napisać rzeczywistą o sobie prawdę z Dijon; gdy więc dotrzyma słowa, podzielimy się tą wiadomością z naszymi czytelnikami. —

— **Dnia 18 b m.** zmarł w Tarnowie Józef Stapf, były zarządca tutejszego urzędu pocztowego. Niespodziewany i prawie nagły zgon tego męża, zostającego jeszcze w sile wieku, bo liczył dopiero 44 lat, przeraził żywo wszystkich, a najbardziej tych, którzy z nim bliżej żyli i w stosunkach przyjacielskich z nim zostawali. Umiał on bowiem w ciągu dwukrotnego urzędowania swego w mieście naszem pozyskać sobie przez swoją prawość i uprzejmość szacunek ogólny do tego stopnia, iż ludzie z najrozmaitszych warstw szanowali i poważali śp. Józefa Stapfa. Najbardziej zaś dotknęła ta strata kolegów i podwładnych zmarłego, w którym mieli wzór pracowitości i taktu w obejściu się z ludźmi. To też skoro ich doszła smutna wieść o śmierci kochanego naczelnika i kolegi, pospieszyli z wyrażeniem swej czci dla zgasłego wysełając z urzędu na pogrzeb trzech deputatów z wieńcami, a to jednego urzędnika, jednego listonosza i woźnego. Jak nam donoszą z Tarnowa, to przyjaciele i znajomi ś.p, J. Stapfa byli do głębi wzruszeni tą piękną i pełną pietyzmu pamięcią dla zmarłego ze strony ludzi niezamożnych, którzy nieszczędzili ani grosza, ani trudu, aby uczcić pamięć godnego człowieka. Ale, jak to pospolicie na świecie się dzieje, że do każdej rzeczy dodatniej przyczepia się coś ujemnego; tak to i ten smutny obchód grzebania zwłok ś.p. Józefa Stapfa nie uchylił się z tego ciężkiego prawidła. Kiedy bowiem ludzie obcy i niezamożni spieszyli z oddaniem ostatniej posługi zmarłemu, wtedy ci, co najbliżej niego stali, jaśnieli na pogrzebie smutną nieobecnością; zapewne nie stać ich było na to, ażeby rzucić bryłkę ziemi na mogiłę zgasłego krewniaka. Mimo tę rażącą obojętność pogrzebano ś.p. Józefa Stapfa jak na to zasłużył, a pamięć o nim nie wygaśnie wśród ludzi, którzy mają serce i sercem płacą za życzliwość doznaną.

— **W Przemyślu** dnia 13 t.m. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Antoniny Kaliczyńskiej córki emyrytowanego sekretarza obwodowego a kandydatki stanu nauczycielskiego. —

Już w tak młodym swym wieku — pełniąc z poświęceniem i wielką gorliwością obowiązek pomocnicy nauczycielki w Żółkwi — zyskała zmarła uznanie tak miejscowych obywateli, jak i tamtejszej gminy, a przybywszy tu dla dopełnienia wykształcenia swego w zawodzie nauczycielki — nadmiarem pracy i pilności nadwątliła swe zdrowie, a zgotowawszy sobie tym sposobem grób przedwczesny pozostawiła nieboszczka nieutulony żal po sobie swym krewnym, i rzewne wspomnienie wszystkim — którzy ją bliżej znali. —

Rodzice utracili dobrą córkę, rodzeństwo — przywiązaną siostrę, koleżanki — wzór naśladowania godny, a dziatwa — zamiłowaną w swym zawodzie kierowniczkę jej umysłów. —

W uznaniu cnót zgasłej — odprowadziła jej zwłoki liczna publiczność przy assystencyi tutejszego szanownego duchowieństwa do wiecznego spoczynku a koleżanki jej — nie szczędziły kwiatów ku ozdobie jej ostatniego przybytku

— **Nowy konwikt**. Dowiadujemy się, że p. Władysław Bełza otwiera konwikt dla młodzieży uczęszczającej do szkół we Lwowie. Wiadomośc ta bardzo nas ucieszyła, gdyż pod okiem tak znakomitego literata polskiego młodzież nasza odżyłaby na duchu i wiedzy umysłowej. Serdeczne więc miłemu Bogu i ludziom panu Władysławowi wyrażamy: Boże dopomoż!

— **Góra zamkowa** dziś zapewne liczniej będzie odwiedzaną, gdyż popołudniu będzie tam przygrywać muzyka wojskowa 10 pułkú, zaś wieczorem o godz. 7½ Członkowie straży ogniowej ochotniczej urządzają tam przedstawienie amatorskie.

Odegrane będą dwie komedyjki „Tajemnica“ St. Dobrzańskiego i „Kominiarz i młynarz“ ze śpiewami, Błotnickiego.

Z izby sądowej.

Dnia 11 Sierpnia b. r. i przez 5 dni następnych rozpoznawał tutejszy Trybunał Sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy p. Freybergera sprawę Izaaka Szwarca i w spólników o rabunek popełniony dnia 18 Listopada 1878 na kasyerze propinacyi Mościskiej Eliaszu Szajerze, któremu zabrano około 6000zł gotowką i wiele efektów.

Sprawa ta była w swoim czasie głośną dla zuchwałości, z jaką rabunek wedle zapodania obrabowanego wykonanym został. To też sprowadziła liczne grono słuchaczy do sali rozpraw sądowych, która dla szczupłości wielu ciekawym odmówić nawet musiała gościnnego przyjęcia.

Łamy naszego pisma nie pozwalają nam na szczegółowe przedstawienie całej rozprawy, która pod wielu względami była bardzo ciekawą — ograniczymy się więc tylko na ile możności wiernem streszczeniu takowej.

Wedle zeznania kasyera propinacyi Mościskiej Eliasza Szajera, gdy tenże dnia 18 Listopada 1878 o godzinie 9½ wieczorem wracał z propinacyi do domu drogą z miasta ku kolei prowadzącą, napadł na niego około cmentarza i w pobliskości domów, w których ludzie jeszcze świecili, nieznajomy barczysty mężczyzna którego poznać nie jest w stanie, bo noc była bardzo ciemna — usiłował zarzucić mu na głowę jakieś płótno, a gdy Szajer płótno to rękami odrzucił, chwycił go nieznajomy i powalił na ziemię. Szajer zaczął krzyczeć, a gdy skutkiem tego nieznajomy usiłował jedną ręką zatkac mu usta, włożył Szajer przemocą w usta jeden palec tej ręki i gryzł go silnie aż do krwi, którą w ustach poczuł.

Wtedy napastnik chwycił Szajera drugą ręką pod gardło i dusił go tak silnie, że stracił przytomność i wypuścił z ust palec, poczem napastnik wyciągnął mu ze spodni przemocą, bo aż kieszeń rozdarł. pugilares zawierający kwotę około 6.000. zł. gotówką, przeznaczoną na zapłacenie raty z dzierżawy propinacyi Mościskiej za kilka dni zapadającą — kilka losów na drobniejsze sumy i wiele wekslі. —

Wszystko to trwało tylko małą chwilkę i sprawca uciekł do rowu przy gościńcu, przyczem Szajer zauważył, że uciekający miał jaśniejsze ubranie, jak ten, który na niego napadł, z czego wnosi, że było dwóch rabusiów, chociaż on widział tylko jednego. Ludzie zbiegli się zaraz. ale na miejscu czynu, oprócz Szajera nie zastali już nikogo. Zarządzono zaraz w nocy po Mościskach rewizyę— ale nigdzie nic podejrzanego nie znaleziono.

Przez kilka dni nie wyśledzono nic zgoła, coby mogło rzucać podejrzenie na kogobądź jako sprawcę rabunku. Skutkiem tego zaczęto powątpiewać o prawdziwości zeznań Szajera i sprawę tę różnorodnie tłumaczyć zaczęto. Materyału do podejrzeń szukano w tej okoliczności, że propinatorowie mościscy bezpośrednio po tej katastrofie nie tylko, że nie uścili raty dzierżawnej, która Szajerowi wedle jego zeznań zrabowaną została, ale nadto wogóle zawiesili wszelkie wypłaty, które miały wynosić do kilkunastu tysięcy złotych.

Łatwo pojąc, że Szajer i propinatorowie w obu tych podejrzeń rozwinęli silną energią w celu wykrycia sprawców. Dopomagały im w tem osoby, które się kryły pod nieznane nazwiska. To też udało się im wykryć wszystko, co tylko wykryć było można.

Już w czwartym dniu po rabunku otrzymał Sz jer z Sądowej Wiszni od nieznajomej osoby kartkę korespondencyjną po żydowsku pisaną z doniesieniem, że rabunek popełnił Izak Szwarc gospodarz mieszkający po za Sądową Wisznią niedaleko Dołchomościsk. Okazało się też rzeczywiście, że Szwarc zaraz na drugi dzień po rabunku to jest dnia 19 listopada 1879 rano z domu się wydalił i gdzieś się ukrywał, a żona jego Ciupa Szwarc 1 małż. Mayer utrzymywała, iż nie wie, dokąd się mąż wydalił. Dopiero w jedenastym dniu to jest 29 listopada 1879 odszukała policya Lwowska Izaka Szwarca we Lwowie a na średnim palcu jego ręki lewej znaleziono ranę, o której lekarz sądowy Dr. Lukas w kilka dni później orzekł, że pochodzi prawdopodobnie z ukąszenia które dnia 17 listopada 1878 zadane być mogło. —

Sprawdzono następnie, że Ciupa Szwarc wiedziala dobrze, dokąd się jej mąż wydalił i gdzie przebywa, ponieważ do niego do Lwowa kilka razy jeździła łącznie ze swym krewnym Szają Sztokiem z Bartatowa, gdzie ich wszystko troje razem widywano.

Szwarc zapytany po co się z domu tak nagle wydalił, tłumaczy się, iż nadchodził termin do płacenia raty od dzierżawy gruntu — pieniędzy w domu nie było — żądał więc, żeby żona sprzedała krowę — a gdy ona temu się sprzeciwiała, powstała między niemi kłótnia, skutkiem której z domu się wydalił i puścił się w świat za zarobkiem — i rzeczywiście zarobkował przez czas aż do wykrycia go jeżdżąc za furmana do Rawy, Żółkwi, Hołoszyc i napowrót znowu do Lwowa, przy czem skaleczył sabie palec podnosząc pakę w Żółkwi. —

Następnie jednak był Szwarc zmuszony przyznać, że tych furmanek wcale nie odbywał, lecz przebywał we Lwowie zkąd zrobił wycieczkę do swej siostry w Glinianach, u której jak mówił miał odebrać spadek po matce. Z powrotem z Glinian pomiędzy Winnikami i Lwowem jadąc z Boruchem Lewy w nocy poprawił nadjeżdżającemu furmanowi pakę na wozie, przyczem paka z wystającym gwoździem przycisła mu palec do literki z wystającym szczeblem i palec ten skaleczyła.

Gdy te tłumaczenia Szwarca już i dlatego wydawały się być nieprawdopodobnemi, ponieważ były sprzeczne i zmienne, zachodziło podejrzenie, że Szwarc rzeczywiście rabunek popełnił a jego żona Ciupa Szwarc i Szaja Stok dopomagali mu we Lwowie do ukrycia zrabowanysh pieniędzy, których pomimo najściślejszych rewizyj nie znaleziono, oraz, że część tych zrabowanych pieniędzy dla siebie przyjęli.

Na tej więc podstawie oskarżyła c. k. Prokuratorya Państwa Izaaka Szwarca o zbrodnię rabunku a Ciupę Szwarc i Szaję Stok o uczestnictwo w tej zbrodni.

Ponieważ mieszkanie Szwarca od miejsca popełnionego czynu oddalone jest co najmniej 2½ mili — zachodziło jeszcze pytanie, czy Szwarc i jakim sposobem o godzinie 9½ wieczorem kiedy rabunek dokonano, mógł być w Mościskach, skoro go jeszcze w późny wieczór widzieli w domu robotnicy, którzy u niego przy młotce byli zatrudnieni.

Otoż co do tego sprawdzono, że w dniu popełnienia rabunku żydzi mościscy Szmaja Kizel i Izaak Egert, przyjechali wieczorem najętym w Laszkach furmanem Wasylem Iwanowiczem do Sądowej Wiszni zkąd niedługo tam zabawiwszy wraz z żydkiem Majerem Steiner, który się w Słomianej do nich przysiadł, napowrót w kierunku ku Mościskom odjechali. Wyjechawszy z Sądowej Wiszni spotkali za pierwszą górą nieznajomego człowieka, po którym nie można było poznać, czy to żyd, chłop czy pan, ten prosił furmana Iwanowicza. ażeby go wziął do Mościsk — furman się sprzeciwiał z obawy, żeby mu Kizel i Egert z płacy za furmankę ugodzonej co nie odtrącili — ci jednak zapewnili, że tego nie uczynią, poczem nieznajomy siadł obok furmana i siedział nic nie mówiąc.

Dopiero gdy zesiadł z fury Majer Stein i pozostał w Słomiance przesiadł się ten nieznajomy na jego miejsce i rozmawiał, z Kizlem i Egertem językiem dla furmana niezrozumiałym. Tak przyjechali do rogatki mościskiej, gdzie wszyscy zsiedli i rozeszli się nie zapłaciwszy furmanowi ugodzonej płacy, zapewniając go że ją na drugi dzień otrzyma, bo nie mają drobnych. Na drugi dzień zapłacił rzeczywiście Egert furmanowi nietylko za siebie i Kizla ale, także i za owego nieznajomego, za tego ostatniego tylko 10 centów zamiast ugodzonych 12 centów — tłumacząc, że ów nieznajomy dał tylko tyle.

Egert zapytany, dlaczego ten nieznajomy furmana sam nie zaspokoił, lecz jemu dał 10 centow, tłumaczy że z jednej strony miał zamiar wbrew zapewnieniu wytrącić tę kwotę furmanowi a z drugiej strony, potrzebował drobnych na kupienie sobie tytoniu

d. n.

Przemysł i handel.

Mościska dnia 1 Sierpnia 1879. *)

Dnia 24. Sierpnia (w niedzielę) 1879. roku odbędzie się w sali tutejszej szkoły w myśl §. 18. statutu. Walne Zebranie Oddziału Mościskiegó galic. Towarzystwa pszczeln: ogrodn: w Mościskach.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z dwóch ostatnich Zebrań.
2. Sprawozdanie z wystawy Brodzkiej.
3. Sprawozdanie z dotychczasowej czynności oddziału.
4. Sprawa wystawy w Jarosławlu (w wrześniu 1879.)
5. Wybór Zarządu.
6. Wylosowanie dwóch przyborów dla członków Towarzystwa pożytecznyh w pszczelnictwie i ogrodnictwie.
7. Wybór delegatów do Rady ogólnej (§. 19. statutu)
9. Wnioski pojedynczych członków.

Zapraszając PP. Całonków do wzięcia udziału w tem zebraniu wzywam zarazem zalegających z wkładkami za rok 1878 i 1879. ażeby takowe najdalej w dniu 24. bm na ręce moje lub skarbnika p. W. Krzyżanowskiego uiścili, w przeciwnym bowiem razie z listy członków wykreślonymi zostaną. Ze zgłoszeniami co do przedmiotów na wystawę w Jarosławiu przesłać się mających proszę albo bezpośrednio do mnie, lub do zarządu centralnego się udawać.

Oddział Towarzystwa Pszczelniczo-ogrodniczego.

Sekretarz: *A Strzelecki.* Dyrektor oddziału: *Szalbot.*

*) Podobne odezwy upraszamy wcześniej nadesłać, gdyż przez opóźnienie tracą wiele na wartości. (*Redakcya*).

— **Wykaz zmarłych w** Przemyślu od 1 do 15 sierpnia 1879 r. Fleszar Jan, lat 55, szewc, na stwardnienie wątroby; Acedański Antoni, l. 32. bednarz: na tyfus; Babiak Jan, l. 40, żebrak, na apoplexyę, Gibczyńska Tekla, l, 42, włościanka, na zapalenie płuc; Marjanna Wykluk, l. 33, zarobnica, na zapalenie płuc; Ciepanowski Jan, l. 36, zarobnik, na zapalenie płuc; Tataryn Anna, l. 61, zarobnica, na brak sił; Machonik Marja, l. 54, zarobnica na tyfus; Libshard Hersch Izaak, l. 20, gospodarz wiejski, na zapalenie płuc; Antonina Kaliczyńska, l. 23, studentka, na zapalenie płuc; Niedzielski Jan, l. 75, żebrak, na brak sił; Bodzeń Józef, l. 36, zarobnik, na puchlinę; Sałyk Wojciech, l. 23, zarobnik, na gorączkę; Bambach Józef, l. 38, stolarz, na zapalenie mózgu; i dzieci 19.

Ogółem niżej lat 5 umarło 17 — starszych do lat 20 umarło 2 — ponad lat 20 umarło 14 osób płci obojej. —

Podziękowanie.

Pozostałe rodzeństwo zmarłej śp. Antoniny Kaliczyńskiej składa swoje najszczersze podziękowanie Wszystkim przy smutnym obchodzie żałobnym uczestniczącym, a mianowicie licznemu szanownemu Duchowieństwu panom Profesorom zgasłej, jej koleżankom i całej publiczności biorącej udział w tak ciężkiem strapieniu pozostałej rodziny.

Stokrotne Bóg zapłać!

Były pensionat Felicyi
z Grzybowskich Kainat
przyjmuje panienki uczące się w szkole publicznej zapewniając staranną opiekę, naukę języków i muzykę.
Przemyśl, Ulica Wodna l. 29.

Cukiernia
D. Szolca w Przemyślu
poszukuje
2 uczni do nauki

Handel
M. KRUGA
w Przemyślu
poleca następujące artykuły
w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych:

1 beczułka smarowidła belgijsk	zł	2 —	ct.
1 klg oliwy do maszyn zi-l hiszp.	„	— 48	„
1 paczka funt. farby do posadzki			
Winklera	„	— 65	„
Szubuta	„	— 90	„
Stiasnego	„	— 55	„
1 klg. śrutu różnego kalibru	„	— 40	„
1 „ prochu cienkiego	„	1 96	„

Kapsle, Lancaster, Lefaucheux i zwykłe
Naczynia emalią wylane, jakoto: dzbanki, miednice, garnki, talerze etc.
Papier pergaminowy do konfitur 1 ark. 6 ct
Mąka kartoflana 1 klg. . . . . . 60 ct.
Wódka z Łańcuta i Bolanowic,
Zapałki Pydackiego ze Lwowa,

Portland Cement mała beczka	6 zł.	50	ct.
„ duża „	9 „	50	„
1 flaszka Restitutionsfluid	1 „	40	„
1 paczka ½ klg. prosz. Korneub.	— „	95	„
1 klg. mydła szarego	— „	34	„
1 „ „ żółtego	— „	40	„
1 „ krochmalu pszenicznego	— „	36	„
1 „ „ ryżowego	— „	48	„

Farbka jest w proszkach, gałkach, tabliczkach i papierach

1 pud. proszku do glansowania bieliz.	35	ct.
1 but. wina białego. austryackiego	40	ct.
1 „ „ czerwon „	50	„
1 „ „ węgierskiego Zieleniaku	60	„

Są na składzie wina: Szampańskie, Burgundzkie, Bordeaux, Hiszpańskie, Węgierskie Austryackie etc. po cenach bardzo umiarkowanych.

ŻYTA
zelandzkiego
ozimowego

do klimatu naszego bardzo stosownego **plon** bardzo dobry wydającego do nasienia dostać można w **Rożubowicach** ost. poczta **Przemyśl.** Cena korca na 100 kilo 9 złr 3 ct na miejscu.

Zmiana mieszkania.

Mam honor zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że od dnia 1. sierpnia b. r mieszkam w domu p **Unsinna** zegarmistrza obok OO Reformatów.

E. Kraśniewiczowa.

Ziemniaki
doskonałego gatunku, sypkie i długotrwałe, dostarcza
po miernych cenach
Zarząd dóbr „OSTRÓW“
Zamówienia przyjmuje **Księgarnia Braci Jeleniów.**

W siedmioklasowej wyższej szkole żeńskiej
koncesyonowanej przez Wys. Radę szkolną krajową

MARYI HILD

rozpoczyna się kurs nauk z dniem 1. września.

Prócz lekcyj planem szkolnym objętych, pobierają uczennice gruntowną naukę muzyki, jęz. francuzkiego, rysunków, wszelkich robót kobiecych, gospodarstwa domowego i t p — Jak dotąd tak i nadal udzielać będą w tym zakładzie nauki fachowi profesorowie szkół średnich, czem daje się Szanownym P. T. Rodzicom i Opiekunom wszelką gwarancyą, że tu obok starannego i troskliwego wychowania i dział naukowy gorliwie bywa pielęgnowany.

Przyjmuje się także panienki na wikt i mieszkanie za stosownem wynagrodzeniem, o czem reflektujący Rodzice i Opiekunowie raczą porozumieć się z przełożoną zakładu w jej własnym domu p. l. 18 w Rynku. — Wpisy rozpoczynają się z dniem 30 sierpnia.

DLA BROWARÓW
poleca po najtańszych cenach fabrycznych
najlepszą smołę sosnową, czerwoną, żywicę,
KORKI, CZOPY i SZPUNTY, OLIWY do MASZYN
c. k. wył. u przy. SKŁAD FABRYCZNY pokostów, lakierów, farb i chemicznych wyrobów
JÓZEFA KLEINA we Lwowie
Ulica Kazimierzowska 28 obok BRYGIDEK.

Po znacznie zniżonych cenach
Mayfartha słynne
MŁOCARNIE
odznaczone 50 nagrodami odstawiamy po cenie: ręczne od 80 złr. począwszy, albo 1, 2, 3 i 4 konne, **franco** kosztów przesełki i cła. Gwarancya i czas do wypróbowania. **Tricury** (Wyplenacze do chwastu), **Sieczkarnie, szrótowniki** najtańsze. **Poszukuje ajentów**

Ph. Mayfarth i sp. fabryka maszyn Frankfurt n. M.

Mąkę kościaną parowaną

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem 3½ do 4% azotu i 21 do 25% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, nabyć można albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium
B. Schönberg & Frankel
przy ulicy Mostowej pod Nr. 355/4.

Ważne uwiadomienie!

Ktoby miał do tłumaczenia: akta, dokumenta, lub korespondencye z języka polskiego na rosyjski (moskiewski) lub *vice versa*, raczy się zgłosić do korektora w Redakcyi czas. „San“ a będzie miał tę pracę uskutecznioną jak najakuratniej za przystępną i umiarkowaną cenę.

Ulica Kazimierzowska l. 28
FARBY
OLEJNE
smarowidło belgijskie
I OLIWY DO MASZYN
poleca
c. k. wył. uprzyw.
Skład fabryczny
pokostów, lakierów, farb i chemicznych wyrobów
JÓZEFA KLEINA
we Lwowie
obok Brygidek.

Turnips
angielski

Biały okrągły	klg.	70	ct.
„ długi	½ „	70	„

i Rzepy pastewne

Biała okrągła	„	60	„
„ długa	„	65	„

Żółte olbrzymie bardzo polecenia godne ½ klg. 1 złr
1 kilo na morg
poleca
Wilhelm Adam
we Lwowie.

Jako kuracya w każdej porze roku. | **Prawdziwa WILHELM'A** | Jako kuracya w każdej porze roku.

antiartrytyczna, antireumatyczna
Herbata czyszcząca krew
(Czyszcząca krew w gośćcu i podagrze.) Uznana jako jedyny, pewnie działający środek czyszczący krew.

za zezwoleniem c. k. kancelaryi nadwornej rozporządzeniem Wiedeń 7 grud. 1858	Niezawodne Działanie wyborne. Skutek zdumiewający	Najwyższym patentem J. C. K. Mości przed fałszowaniem zabezpieczone. Wiedeń 12 maja 1870.

Ta herbata czyści cały organizm, przebiega jak żaden inny środek wszystkie części i usuwa z nich przy użyciu wewnętrznem wszystkie nieczyste tam zgromadzone zarody chorób, działa przez dłuższy czas skutecznie.

Gruntowne wyleczenie z gośćca, podagry, osłabienia nóg i zastarzałych uporczywych dolegliwości, ropiejących ran, jako też chorób płciowych i skórnych, **pryszczach** na ciele i twarzy, liszajach i opuchnięciach kiłowych.

Nadzwyczajną skuteczność pokazała ta herbata w obrzmieniach wątroby i śledziony, jakoteż cierpieniach hemoroidalnych, żółtaczce, w bolach nerwowych stawów i mięśni, w kurczach żołądka, wiatrach, zatwardzeniach, dolegliwościach naczyń moczowych, polucyach, osłabieniu męzkiem, upławach i t. d.

Cierpienia jak choroby skrofuliczne, obrzmienie gruczołów leczą się rychło i gruntownie przez dłuższe picie tej herbaty, gdyż działa ona lekko, rozwalniająco i pędzi mocz.

Jedynie prawdziwą wyrabia
Franciszek Wilhelm,
aptekarz w Neunkirchen.

Pakiet podzielony na 8 dawek, przyrządzonych według przepisu lekarskiego wraz z przepisem użycia w różnych językach, kosztuje **1. złr.** a za opakowanie i stempel 10ct.

Przestroga. Trzeba się wystrzegać kupna falsyfikatów i żądać zawsze **Wilhelm'a** antiartrytycznéj, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, bo herbaty pojawiające się pod nazwą tylko antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, są naśladownictwem, przed któremi ostrzegam. Dla wygody P. T. Publiczności jest do nabycia prawdziwa **Wilhelm'a** antiartrytyczna, antireumatyczna krew czyszcząca herbata w Przemyślu w handlu p.

Franciszka Gaydeczki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu.